



Mirosław Derecki (M.D.)

FELIETON Z REZERWY. WOKÓŁ PRUSA I HASA

26 sierpnia 1911 roku odbyła się premiera pierwszego polskiego filmu zrealizowanego w oparciu o wybitne dzieło literackie. Był to trzyaktowy obraz „Dzieje grzechu” wg Stefana Żeromskiego. Scenariusz pisał Antoni Tatariewicz, reżyserował Antoni Bednarczyk. Miesiąc później, 22 września wytwórnia „Sfinks” zaprezentowała „Meira Ezofowicza” wg Elizy Orzeszkowej, w reżyserii Józefa Ostoja-Sulnickiego. Wreszcie, 13 grudnia, ukazał się film Kooperatywy Artystycznej - „Sąd boży” wg „Sędziów” Stanisława Wyspiańskiego. Reżyserem i scenarzystą był Stanisław Knake-Zawadzki.

Po pierwszych naiwnych polskich komedyjkach z Fertnerem w rodzaju: „Antek Klawisz, bohater Powiśla” lub „Zaręczyny Antosia w dzień kwiatka”, wyżej wspomniane ekranizacje musiały wywołać zrozumiałe zainteresowanie wśród publiczności. Ukazało się sporo recenzji i artykułów publicystycznych. Warto zacytować fragment jednej z takich wypowiedzi, zamieszczonej na łamach „Nowin Sezonu”, warszawskiego tygodnika ukazującego się w latach 1911-1914, omawiającej ekranizację „Sędziów”: „Dramat - „Sąd boży” jest wykonany zbyt teatralnie. Widoczne jest, że aktorzy nie biorą pod uwagę kinematografu przy odtwarzaniu. (...) Sceny zbiorowe (...) wychodzą bardzo blado. (...) Całość źle obmyślona. Ratują sytuację sceny pojedyncze. Traci się wątek i nie wiadomo, o co chodzi”.

Wkrótce na łamach prasy warszawskiej rozgorzała dyskusja na temat „czy kinematograf profanuje dzieło sztuki?” Zakończyło się to wszystko oficjalnym stwierdzeniem Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, że „wystawienie obrazów kinematograficznych z dzieł literackich nie jest profanacją, o ile wykonanie ich stoi na wysokości zadania”.

Pożyteczną, zatem, a i przydającą sporo rozrywki rzeczą jest zagłębić się czasem w „Historię Filmu Polskiego”. Szczególnie, kiedy się śledzi dyskusję na temat najnowszych polskich ekranizacji wielkich dzieł literatury. Dokładniej: „Lalki” Bolesława Prusa, dokonanej przez Wojciecha Hasa. Okazuje się, że wypowiedzi sprzed pięćdziesięciu siedmiu lat pasują chwilami jak ulał do tych z końca roku 1968, dotyczących się filmu Hasa. Maluczko a wyniknie dyskusja, czy w ogóle polscy reżyserzy są zdolni ekranizować literaturę?

Tak czy inaczej faktem jest, że Has swoim ostatnim filmem „zamieszał” potężnie w polskiej krytyce filmowej. A że zrobił to równocześnie w sposób przebiegły, bazując na stałych „intelektualnych” ciągotach ludzi piszących o filmie, wyprawiają oni teraz nie lada recenzyjne łamańce, aby powiedzieć, że film jest - ich zdaniem - do luftu, ale zarazem nie narazić się na stwierdzenie, że nie rozumieją jego intelektualnych i artystycznych głębin.

Jeden Kałużyński nie zawahał się wywalić prawdy prosto z mostu: „Co do mnie, sądzę, że Nieboszczyk Prus istotnie zgwałcony został; dziecka mu jednak nie zrobiono, film wypadł teatralny i cierpi na brak temperatury. Mimo to, autorów przeróbki bić nie należy: chłopcy się starali (...)” Dalsze stwierdzenie, że to film, na który się patrzy z zainteresowaniem i o którym się chętnie dyskutuje, wygląda na zwykłą dziennikarską „woltę”, mającą na celu osłodzenie gorzkiej prawdy. Odnotujmy jeszcze fragment wypowiedzi Stanisława Grzeleckiego na łamach „Życia Warszawy”: „Wydaje się, jakby na ogromnym śmietniku zgrupowano rekwizyty z tamtego uroczego filmu (chodzi o „Rękopis znaleziony w Sragossie”- Hasa). Nie ma wprawdzie tresowanych sępów, są padłe konie, groteskowe odpadki i groteskowi łachmaniarze. Może tak wyglądałoby Powiśle w pociemniałych z przerażenia fiołkowych oczach panny Izabeli?”

Inni zapelniają całe kolumny twierdzeniami, że wstyd dla reżysera z prawdziwego zdarzenia „ilustrować” powieść na zasadzie komiksu, natomiast posiada on święte prawo do własnego spojrzenia i do „filmu autorskiego”. „Ekran” czy też „Film” posunął się nawet do tego, że na jednej kolumnie zamieszcza wypowiedź pewnej pani profesor literatury, znawczyni Prusa, która, wiadomo, ruga husowską „Lalkę” ze swej pozycji, to znaczy wytyka niewierność literaturze, podczas gdy na drugiej kolumnie pan Gazda rozwodzi się na temat pozytywów „filmu autorskiego”, a w tym kontekście wypowiedź profesorki istotnie brzmi nieco naiwnie. Ujmując zaś rzecz z pozycji widza, który i zna „Lalkę” i chodzi od kilku lat do kina, także na dobre filmy, można by po prostu zauważyć, że Has miał wprawdzie rację, przyjmując odważniejszą z dwu koncepcji realizacji, ale co z tego, kiedy po dwakroć zgrzeszył... naiwnością. Po raz pierwszy, gdy (wulgaryzując) postanowił wyłożyć „kawę na ławę”, w sposób zbyt naiwny i uproszczony głosząc słuszną wszak i zgodną z prawdą myśl, iż: gdy różni arystokraci i przedstawiciele burżuazji opływali w zbytek, to w tym samym czasie proletariatus cierpiał niewiarygodną nędzę. Po raz drugi, gdy... dał się zgwałcić plastykom o wybujałym temperamencie. Może - jak pisze Kałużyński - Has zgwałcił Prusa. Ale to chyba raczej Hasa zniewolili Jerzy i Lidia Skarżyńscy. Na dodatek z dekoratorem wewnątrz, panem Maciejem Putowskim.